Rok X. We Lwowie dnia 9. stycznia 1902 Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nasza samodzielność.

Artykuł dzisiejszy, otwarcie wyznać należy, zawdzięcza swoje pojawienie się na tych tu szpaltach korespondencyi z podpisem *Verax*, umieszczonej w naszej Gazecie z dnia 19 grudnia 1901, a ogłoszonej dosłownie, jak każdy zrozumie, dlatego, ażeby każdemu ze współbraci pozostawić wszelką możliwą swobodę w wypowiadaniu swojego przekonania, aby poruszyć i wywołać pożądaną bardzo wzajemną wymianę zdań, ażeby za pośrednictwem Gazety, jako organu naszego, wnieść nowe i ruchliwsze, jak dotychczas, życie w liczne zastępy kleru katolickiego w naszym kraju.

Ale kto z braci kapłanów dokładnie i z uwagą odczytał wskazaną wyżej korespondencyę, koniecznie musiało w nim powstać uczucie upokorzenia i wstydu nie tylko za siebie, ale także za cały stan nasz duchowny. Autor bowiem podawał — wierzymy, że z najlepszego serca — wskazówki i rady, w jaki sposób możnaby zaprowadzić łączność i solidarność wpośród nas kapłanów, i powiedział krótko a węzłowato, że tylko XX. Arcybiskupi i Biskupi zdołają ją zaprowadzić, bo oni mogą nakazać, ażeby wszyscy księża bez wyjątku prenumerowali *Gazetę kościelną* i wpisywali się na członków Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Zdanie to musi każdemu przedstawić się dziwnem bardzo i niezrozumiałem, gdyż całemu klerowi zarzuca brak wszelkiej samodzielności. Z górą lat dwadzieścia pracuję w zawodzie kapłańskim i to w różnych dyecezyach nietylko kraju naszego, ale także i po za jego granicami; było zatem nie mało sposobności do poznania kleru wielu dyecezyi i przeróżnych narodowości, jednak nie miałbym odwagi i śmiałości wystawiać tak smutnego bardzo świadectwa całemu wogóle duchowieństwu naszemu. Może w jednej okolicy lub dycezyi i to chwilowo mógłby zajść tego rodzaju smutny wypadek, i autor zapewne te wyjątki tylko miał na myśli, kiedy bez żadnej ogródki, tak odważnie i apodyktycznie swoje zdanie wypowiada. Lecz gdyby tak wszędzie być miało, gdyby w całym naszym stanie miał być naprawdę zupełny brak ludzi samodzielnych i stanowczych, w takim razie my kapłani zeszlibyśmy do rzędu małych dzieci, które nie mają na tyle siły, ażeby o swojej mocy stawiać pewne kroki i dlatego trzymają się zawsze spódnicy lub ręki swojej matki czy niańki. Ale nawet każda matka cieszy się bardzo, skoro raz zobaczy, że jej dziecko samo, bez żadnej pomocy, umie już śmiało kroczyć i zwykle za to je chwali i nagradza.

Podobnie postępują także XX. Arcybiskupi i Biskupi. Oni korzystają z każdej nadarzającej się sposobności, ażeby podwładnemu duchowieństwu swojemu przypominać po ojcowsku, że wszystkie jego jednostki mają być mężami czystego i stałego charakteru, że mają się odznaczać stanowczością i samodzielnością w całem swojem postępowaniu. Ale oni mają na głowie tyle różnorakich ważnych bardzo spraw, że to niemożliwe, całkiem, ażeby zawsze sami o wszystkiem myśleli, sami wszystkiem kierowali, i z pewnością pociechą to dla nich nie małą, kiedy się dowiedzą, że podwładni im kapłani umieją samodzielnie występować i samodzielnie pracować, gdzie idzie o chwałę Boga i dobro wiernych, że umieją dbać także o sławę i dobre imię swojego stanu, o jego znaczenie i powagę, która głównie na organizacyi i wzajemnej solidarności polega. Wiedzą bowiem dobrze, że tem większy wpływ będziemy mogli wywierać na wszystkie warstwy i klasy społeczeństwa, im więcej sami będziemy zorganizowani, im więcej samodzielności i stanowczości będzie w każdym naszym publicznym wystąpie. Oni nawet pragną i żądają, ażeby duchowieństwo występowało samodzielnie, ażeby szło między lud, zbierało go i organizowało w stowarzyszenia, ażeby było dla niego doradcą w sprawach także doczesnych. Każdy zaś przyznać musi, że dobry przykład więcej tu zwykle znaczy, aniżeli sto kazań, nauk lub odczytów. Znamy przecież wszyscy owo zdanie starożytnych Rzymian: *verba movent, exempla trahunt*, a jeżeli gdzie to zdanie ma swoje doniosłe znaczenie, to przedewszystkiem w stosunku naszym do ludu. Lud ten bowiem nie ma czasu zastanawiać się bliżej nad tem, co słyszy, ale też za to,

to, co widzi, prędzej przyjmuje i lepiej i dłużej w pamięci zachowuje. Jeżeli zatem lud ten widzi, że jego przewodnicy duchowni, których on jeszcze zawsze wielkim otacza szacunkiem, zawiązują się także w stowarzyszenia i przez nie występują na zewnątrz solidarnie, a tem samem z powagą i siłą, z którą każdy liczyć się musi, w takim razie prędzej pójdzie za ich przykładem i z większą chęcią będzie przystępować do swoich stowarzyszeń, ażeby w nich bronić się solidarnie przed niepowołanymi opiekunami swoimi, ażeby wspólnymi siłami pracować nad rozwojem swojego stanu. Jeżeli ten lud znowu się dowie, że jego kapłani popierają organ swój własny, jeżeli zobaczy u każdego ze swoich duszpasterzy *Gazetę kościelną*, to będzie dla niego najskuteczniejszym bodźcem i zachętą, aby i on także trzymał, popierał i czytał to tylko czasopismo, które naprawdę zawsze godnie i z pożytkiem stan jego zastępuje, broni go przed każdą krzywdą i dba o jego dobro.

Zresztą nieraz zaprowadzamy sami, bez wyższego nakazu, tylko za wyższem pozwoleniem, po naszych parafiach stowarzyszenia kościelne i bractwa, jakie za potrzebne i pożyteczne uważamy, dlaczego mielibyśmy czekać dopiero na taki rozkaz z góry, kiedy chodzi o nas samych, kiedy chodzi o wstąpienie do naszego Towarzystwa kapłanów, które chyba nikt niepożytecznem nazwać się nie odważy, które zaraz przy swoim zawiązku arcypasterskie otrzymało błogosławieństwo?! Z jakich powodów mielibyśmy dopiero czekać na rozkaz, kiedy chodzi o popieranie i prenumerowanie własnego organu, co przecież każdy bez wyjątku tylko polecić i pochwalić musi?!

Dlatego też, nie czekając na rozkaz i nacisk, sami powinniśmy gorąco popierać nasze własne czasopismo, z własnego popędu powinniśmy wpisywać się na członków naszego Towarzystwa, bo dopiero wtenczas pokażemy, że jesteśmy mężami samodzielnymi i stanowczymi, wtenczas sprawimy pociechę XX. Arcybiskupom i Biskupom, zasłużymy na ich pochwałę, a ludowi naszemu damy przykład i wzór dobry. Nie chciejmy zapominać, że tylko dzieci się prowadzi, ale dojrzali mężowie samodzielnie postępują wskazaną im drogą. Pamiętajmy, że nic łatwiejszego, jak odwoływać się na drugich, na starszych, a samemu siedzieć z założonemi rękami.

Następnie radzi korespondent udać się z prośbą do XX. Rektorów dyecezyalnych duchownych seminaryów, jakoteż do wszystkich XX. Profesorów Teologii, ażeby ci wpajali ducha solidarności w serca swoich wychowanków i słuchaczy, ażeby zaraz od pierwszych lat skłaniali ich do popierania *Gazety kościelnej* i Towarzystwa kapłanów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ci przełożeni alumnów świadomi są dobrze swojego ważnego nadzwyczaj zadania i dokładają z pewnością wszelkich trosk i starań, ażeby młody kler po opuszczeniu murów seminarzyckich umiał szanować i cenić godność swojego stanu, ażeby poczuwał się do ścisłej łączności i jedności z całością, ażeby umiał także okazywać pewną samodzielność w stawianiu pierwszych kroków w pracy duszpasterskiej na powierzonem mu stanowisku. Jeżeli zaś zasady te wyniesie ze seminaryum, natenczas z wszelką pewnością uzna za swój obowiązek, popierać to wszystko, co cały nasz stan duchowny łączy, jednoczy i jego znaczenie i powagę w oczach wszystkich podnosi. W takim razie będzie uważać za świętą powinność, prenumerować organ kleru całego i wpisać się do Towarzystwa kapłanów, które tak wzniosłe wytknęło sobie cele, bo nietylko ratować ma braci kapłanów w danej potrzebie, ale także wspierać przeróżne dzieła dobroczynne. Na cele zaś dobroczynne, specyalnie nasze katolickie, już nikt z wiernych nie odmawia swojego poparcia, każdy z chęcią poświęca, co może, w tem przekonaniu, że to obowiązek społeczny, że za to Bóg hojnie płaci. Tem więcej należy oczekiwać tego poparcia od kleru, który jest przedstawicielem całego katolicyzmu i przewodnikiem ludu.

Ale najwięcej musiały dotknąć każdego z czytelników ostatnie słowa korespondenta, kiedy mówi, że w naszym stanie prędzej znajdzie się solidarność w ujemnym kierunku, aniżeli w dodatnim, że u nas chyba przymus i nacisk ze strony Ordynaryuszów jedynie mógłby coś zdziałać.

Wprawdzie byłoby nierozumnem, chcieć zaprzeczyć, że my kapłani jesteśmy także ułomnymi ludźmi i dziećmi obecnych czasów. Nasze studya we wszystkich szkołach aż do czasów seminarzyckich, w których duch liberalno-materyalistyczny niepodzielnie swoje rządy sprawuje i nasze obecne otoczenie, w jakiem obracać się musimy, wszystko to wywiera nieraz szkodliwy bardzo wpływ na uczucia nasze, na nasz sposób myślenia i postępowania. Ponieważ zaś indyferentyzm religijny, gruby materyalizm, wpływ wielki i jedyny protekcyi i koneksyi przy obsadzaniu lepszych posad, brak wszelkiego względu na zasługi, pracę, naukę i wiedzę, to główne wady dzisiejszego pokolenia, nic przeto dziwnego, że i my tą chorobą czasu zarażeni obojętniejemy nieraz i brak nam ognia Bożego. Niestety znajdą się także i tacy, którzy patrząc, jaką drogą inni z łatwością dochodzą do góry, zapominają na zasady Boskiej nauki, jaką drugim głoszą, wstępują również na tę łatwą drogę i gotowi używać podobnie takich środków, przy których pomocy dochodzi się dzisiaj do stanowiska. I tu zapewne ma swoje źródło owo oglądanie się bezustanne na drugich, a szczególnie tych, którzy rozdzielają łaski, stanowiska i intratne posady i co za tem ustawicznem uginaniem się w ślad idzie, brak ludzi własnego zdania i upadek charakterów. Ale całkiem ogólnie brać tego jeszcze nie można, nie wolno u wszystkich bez wyjątku przypuszczać tyle złej woli i twierdzić, że w naszym stanie prędzej znajdzie się solidarność w ujemnym kierunku, aniżeli dodatnim, że bez przymusu i nacisku z góry nie może być mowy o solidarności w pośród kleru naszego.

Wszakżeż jeżeli gdzie, to przedewszystkiem w naszym stanie powinni być sami ludzie samodzielni. *Vos estis lux mundi*, te słowa Mistrza Boskiego do nas się odnoszą. Naszym przeto obowiązkiem łamać i wykorzeniać w sobie wady i błędy dzisiejszych czasów, bo inaczej nie będziemy mogli nikomu dobrym przyświecać przykładem, bo inaczej z całą słusznością można będzie zastosować do nas owo znane powszechnie zdanie: *coecus si coecum ducat, ambo in...*

W czasie wojny i bitwy każdy prosty żołnierz musi być bardzo oględnym i nieraz sam sobie pozostawiony musi działać samodzielnie, i od każdego też zwykłego żołnierza wymagają samodzielności. My kapłani należymy także do Kościoła walczącego a obecnie żyjemy w czasach gorącej duchowej walki; jesteśmy też więcej, aniżeli prosty żołnierz. Naszym tedy jest obowiązkiem nie tylko osobiście wystąpić w obronie naszych ideałów, ale także pouczać wiernych, jak mają sami w danym razie bronić swojej świętej wiary. Przeto musimy sami przedewszystkiem tę samodzielność już posiadać, w niej być udoskonaleni, ona powinna przejść w naszą krew i kości, bo w przeciwnym razie nie możemy o niej nic drugim powiedzieć, bo inaczej musimy do siebie zastosować, co w minionym dopiero roku pisał dziennik francuski *Autorite*, »obok Kościoła walczącego, cierpiącego i tryumfującego jest w obecnych czasach także kościół spiący, z którym, jako spiącym, można robić, co się komu podoba. Wprawdzie nie jest to sen naturalny, tylko sztuczny, wywołany przy pomocy opiatu, jaki zadano tym, co obowiązani stać na straży i pilnie czuwać, a opiat ten nieraz nawet przy pomocy dóbr Kościoła nabyty«. I niestety wszyscy dzisiaj się skarżą, że nieprzyjaciel, korzystając zapewne z owego snu moralnego, z całą swobodą, oboma rękami, na wszystkie strony rzuca w pośród katolików kąkol niezgody, nienawiści i ogólnego zamięszania. — A dlaczego to w dzisiejszych czasach wierni słuchają wprawdzie naszych nauk, ale według nich nie żyją, tylko powtarzają często, że »księża są na to, ażeby gadali?« Czy przedewszystkiem nie dlatego, że nie umiemy uczyć ich także własnym przykładem?! Mistrz nasz i Pan niebieski mógł w oczy powiedzieć swoim nieprzyjaciołom: »Jeżeli nie chcecie wierzyć moim słowom, to wierzcie moim uczynkom«, a pomimo tego miał tylu zajadłych wrogów. A cóż my powiemy naszym nieprzyjaciełom, kiedy na żadne dobre uczynki własne odwołać się nie możemy, kiedy sami o sobie wypowiadamy, że do przeprowadzenia dobrej sprawy w naszym stanie potrzeba dopiero przymusu i nacisku z góry?! Naprawdę, jeżeliby tak rzeczywiście być miało, jeżeliby kler potrzebował dopiero nacisku i przymusu do przeprowadzenia solidarności w swoim gronie, jeżeliby w pośród nas brak był zupełny ludzi z charakterem i samodzielnych, w takim razie możnaby wątpić, czy jesteśmy mężami dojrzałymi z wykształceniem teologicznem, czy jesteśmy mężami o należytem poczuciu obowiązku, którzy mają spełniać *rationabile obsequium*!

W końcu możemy publicznie oświadczyć, że *Gaz. kość.* ma zaszczyt i szczęście wszystkich X. X. Arcybiskupów i Biskupów naszego kraju zaliczać do rzędu swoich prenumeratorów, co przecież najlepszym jest dowodem, że im na tem wiele zależy, ażeby ten jedyny organ duchowieństwa rozwijał się i godnie mógł stan nasz reprezentować, a w danym razie i sprawy jego bronić. Sprawozdanie znowu roczne Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów wykazuje, że prawie wszyscy Arcypasterze nasi raczyli wpisać się w poczet jego członków. Czyż potrzeba większego jeszcze dowodu na wykazanie, że sprawy Towarzystwa leżą im także na sercu?! Przecież nie możemy wymagać, ażeby przy każdej sposobności tylko o tem mówili, w każdem rozporządzeniu o tem pisali i niejako za rękę nas ciągnęli! Owszem ich gorącem jest z pewnością pragnieniem, ażebyśmy umieli samodzielnie występować w sprawach bliżej nas samych obchodzących, bo dopiero wtenczas pokażemy, że umiemy samodzielnie także pracować, gdzie idzie o chwałę Boga i o dobro ludu, powierzonego naszej pieczy duchownej. Wtenczas śmiało także będziemy mogli odzywać się do ludu i zachęcać go do solidarności i do zawiązywania stowarzyszeń zawodowych, gdyż nasz własny przykład mu wskażemy i na nim udowodnimy, jak wiele dobrego może działać każdy stan, każda klasa społeczna, jeżeli nie pojedynczo i luzem, ale przez stowarzyszenia solidarnie na zewnątrz będzie występować, zawsze z tem hasłem *viribus unitis*.

Wszystko więc samodzielność nam poleca, całe społeczeństwo katolickie od nas jej wymaga, nie chciejmy przeto zawieść oczekiwania tych wszystkich, którzy na nas patrzą i za przewodników nas mają i okażmy czynem, że jesteśmy mężami zahartowanego, stałego i samodzielnego charakteru, na których zawsze i w każdym razie spuścić się można, że bez przymusu i nacisku z góry doniosłe cele naszego stanu duchownego popierać umiemy. Dowodem tego niechaj będzie zwiększona znacznie liczba prenumeratorów i czytelników *Gazety kościelnej*, jakoteż i masowe wpisywanie się do naszego Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Kronika Kościelna.

Niebezpieczeństwa grożące Kościołowi ze strony pewnej części prasy »niby katolickiej«. — Konsystorz papieski, prekonizacya biskupów i allokucya Ojca św. — Wniosek o wprowadzeniu rozwodów we Włoszech. — Odnalezienie relikwii św Agnieszki w Rzymie. — Oddanie opactwa S. Trinita di Cava na własność dawnym właścicielom Benedyktynom. — Założenie przez Ojca św. Kollegium dla kleryków z południowych Włoch w Rzymie. — Z parlamentu austryackiego; interpellacya posła Hancisa; sądy Boże na Wszechniemców. — Towarzystwo św. Wincentego a Paulo we Wiedniu. — Organizacya katolickich Związków ludowych Dolnej Austryi. — Nowy rektor kollegium węgierskiego »Pazmancum« we Wiedniu. — Stan kościoła w Węgrzech i ruch sekty Baptystów. — Zakusy szowinistów węgierskich co do wprowadzenia liturgii węgierskiej do Kościoła grecko-katolickiego we Węgrzech a nowy ambasador austryacki przy Stolicy św. — Umysłowe upośledzenie (?) katolików we Francyi. — Tryumf missyi nad Dolnym Nigrem w Afryce.

Wskutek nieszczęśliwych stosunków, w które Włochy od r. 1870 wprowadzone zostały, niemasz istotnie niebezpieczniejszego kraju ponad ten, w którego łonie stolica następcy Piotra św., centrum chrześcijaństwa się znajduje. — O tem przekonuje dzień każdy, na to dowody w każdej publicznej sprawie. W ostatnich dniach dwa są świeże poza murami Rzymu, poza granicami Włoch, dobrze znane przykłady, a wskazują one, jak nieznośne dla episkopatu włoskiego zapanowały czasy! Przed kilku tygodniami zmarły arcybiskup Genui Mgr. Tomasz Reggio przez ciąg długiego swojego żywota na rozmaitych stanowiskach był wzorem kapłana i biskupa; ztąd i Leon XIII. ceniąc wysoce jego charakter w r. 1892 na ważną pod wieloma względami stolicę arcybiskupią powołał, mimo iż liczył wówczas 74 lat życia. A jednakowoż mimo zasług położonych dla Kościoła w parę dni po zgonie przez prasę nietylko liberalną, ale nawet i przez część tej, która katolicką być się mieni, antyklerykałem nazwany został. Zagraniczne dzienniki zkądinąd poważne szeroko o liberalnych zasadach zmarłego rozpisywać się poczęły, a za dowód swych twierdzeń podawały fakt, że Mgr. Reggio umyślnie swego czasu przez króla Wiktora Emanuela II. do Rzymu został powołanym, aby celebrować podczas pogrzebu

Humberta, i że wnet potem wysokim orderem go odznaczono. Zapomniano jednak dodać, (naturalnie z rozmysłem), iż arcybiskup Genui na to szczególne otrzymał pozwolenie od Ojca św. Zasada szlachetna »de mortuis nil nisi bene« widocznie dziś w wieku do szlachetności nie mającym pretensyi wyszła zupełnie z mody, a nikt nie chce pamiętać o tem, że zmarli bronić się i oszczerstw przeciw sobie miotanych dementować nie są w stanie!.. Do podniesienia kampanii przeciw jednemu z najbardziej może apostolskich biskupów przyczyniła się jeszcze i ta okoliczność, że cesarz Wilhelm II. wysłał na pogrzeb tegoż swego przedstawiciela. Oburzenie prasy było niezmierne, że pruski major w pełnym uniformie szedł za trumną katolickiego biskupa i uważano to jako żywy protest przeciwko Watykanowi. Śmieszne zaiste owe płytkie sądy bez głębszego wygłaszane zastanowienia; bo i cóż w tem dziwnego, gdy monarcha choćby nie katolik, osobistego przyjaciela, jakim dlań był Mgr. Reggio, w ten sposób po raz ostatni uczcić zapragnął?.. Niedźwiedzią naprawdę wyświadczyły owe »katolickie« dzienniki Kościołowi św. przysługę, targając się na cześć dzielnego arcybiskupa, a i on sam — gdyby mógł — zawołałby pewno: »od takich przyjaciół Kościoła zachowaj nas Panie!...«

Podobnego losu doświadczył na sobie inny także książę Kościoła włoskiego Mgr. Jan Scalabrini biskup Piacenzy, o którego podróży missyjnej do Włochów zamieszkałych w północnej Ameryce w kronice z 3. października 1901 Nr. 40. *Gazety Kościelnej* pisać miałem sposobność. Zewsząd wówczas sypały się pochwały dla tego czcigodnego filantropa, dla jego poświęcenia, dla jego prac wpośród emigrantów włoskich. Prasa bez różnicy na zasady unosiła się nad gorliwością biskupa, który mimo podeszłego wieku sam ujął w ręce zakładanie włoskich parafii, szkół, szpitali, kas i innych tego rodzaju instytutów w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki. Rząd włoski, oddać mu trzeba sprawiedliwość, nie żałował kosztów na przeprowadzenie celów biskupa. I znowu sam fakt, że Mgr. Scalabrini po powrocie z podróży tego samego dnia po audyencyi u Ojca św. odbył konferencyę z ministrem dla spraw zagranicznych Prinettim i z senatorem Bodio, wystarczył, aby go okrzyczano za antyklerykała. Oj ta prasa... ta prasa! Sprawdza się, że »domestici inimici eius«? Czas by był w rzeczy samej, aby prasę »katolicką« lepszej poddawano cenzurze! Dziś każdy prawie kapłan nie mogący dla rozmaitych powodów w dyecezyi swej znaleźć pomieszczenia, dziennikarzem być chce: a wydając potem płoche wyroki na najlepszych synów Kościoła, niemałą krzywdę samemu Kościołowi wyrządza... Nieraz dla owej części prasy »katolickiej« wystarczy znanego liberała ujrzeć raz w Kościele, choćby na demonstracyjnem nabożeństwie, aby hymny pochwalne pisać na cześć jego katolicyzmu, a potem rzucać obelgi na prawdziwych i szczerych katolików!...

Na tajnym konsystorzu odbytym 16 grudnia 1901, na którym Ojciec św. prekonizował dla monarchii naszej 2 arcybiskupów (ks. Józefa Teodorowicza dla Lwowa obrz. orm. i ks. Mateusza Dvornika dla Zadaru) i 6 biskupów (4 dla Węgier i 2 dla Czech), oprócz kilkudziesięciu hierarchów dla innych dyecezyi świata katolickiego, odczytano allokucyę Ojca św. w sprawie rozwodów małżeńskich, których uchwalenie przez parlament obecnie Włochom zagraża. Ojciec św. nie przypuszcza, aby ostatnie dni życia jego wprowadzeniem tychże rozwodów zasępione zostały; wykazuje, iż instytucya małżeństwa sankcyą Bożą uświęcona, nie może być zmienioną przez prawa ludzkie; wylicza niebezpieczeństwa, które ona za sobą w sprawie wychowania dzieci i moralności małżonków pociągnąćby musiała!... I »Giornale d'Italia« nowo wydawany organ prezydenta włoskiego ministeryum p. Sonnino przytaczając interwiew korespondenta swego z Mgrem Scalabrini powiada wyraźnie, że tenże jeden z największych patryotów włoskich ale i najenergiczniejszych biskupów wyraził swe oburzenie z powodu zamierzonego wniosku o rozwodach. Miał on wyrzec, że na ten wypadek katolicy włoscy przeprowadzą swą organizacyę celem obrony przeciwko tej masońskiej akcyi, która jest religijnem i politycznem głupstwem. Partya chrześcijańsko-społeczna prawie codziennie urządza już teraz zgromadzenia i uchwala protesta, zszeregowując coraz liczniejsze zastępy katolików około siebie, a prezydent parlamentu niemało ma kłopotu, odbierając co chwila setki telegramów przeciw temu wnioskowi skierowanych!... Katolicy włoscy dotąd spali, i skorzystał nieprzyjaciel z owego snu i przyszedł i zasiał kąkol... ocknęli się katolicy i wyrywać go poczęli, lecz kto wie, czy nie zanadto głęboko on się już nie wkorzenił i czy nie zapóźna ich praca?!...

Według »Köln. Volkszeitung« prace podjęte w październiku 1901 na rozkaz kardynała Koppa, w kościele św. Agnieszki za murami, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem — Przeszukiwano leżący pod wielkim ołtarzem grób św. Agnieszki i w rzeczy samej znaleziono na nim napis: »IIII. Nonas Junias in Pace abiit Hagne« a na drugim grobie: »Marcelline benemerenti in pace deposita pridie Nonas Majas Limenio Catulino (consualibus)«. Ten rok konsularny odpowiada rokowi 349 ery chrześcijańskiej. Jest tedy dowód, że w 4. wieku w owem miejscu umarłych grzebano. Ponieważ zaś ta galerya podziemna z arkosoliami i grobami równolegle z ołtarzem biegnąca, w głębokości 1½ metra przeciętą jest fundamentem bazyliki, jasnem jest, że bazylika ta nie przez Konstantyna W. — jak dotąd twierdzono — jest zbudowaną, ale dopiero do późniejszych czasów budowę jej odnieść należy. Dawny grób św. Agnieszki był w innem miejscu galeryi; płyta marmurowa, wnijście do owego grobu zamykająca, przy przenoszeniu relikwii owej Świętej wyjęta, znajduje się obecnie w muzeum w Neapolu i nosi lakoniczny napis: »Agne sanctissima«. Papież Paweł V. polecił relikwie te r. 1615 wyjąć i razem z relikwiami św. Emerentiany w srebrnej trumience wartości 8.000 skudów (20.000 fr.) pod ołtarzem, w miejscu, gdzie obecnie ją znaleziono, złożyć. Trumienka ta 1.30 m. długa, nieco grynszpanem okryta, nosi na sobie herb Pawła V., a na przykrywie koronę z dwoma na krzyż złożonemi palmami.

Świeżo nadchodzi wiadomość, że stanął układ pomiędzy Benedyktynami z opactwa Cava dei Tirreni a rządem włoskim, na mocy którego stare opactwo Trinita di Cava na wyłączną własność przechodzi Benedyktynów. Po r. 1870 mianowicie klasztor ten pod Guimasem III., w roku 1025 przez św. Alferiusza założony, jako własność państwa i pomnik narodowy ogłoszono, a opatowi z łaski oddano tylko nadzór nad kościołem i nad archiwum. Dałby Bóg, aby w niedługim czasie ruszyło znów sumienie p. ministra oświaty i funduszu wyznań i tak samo z drugim pomnikiem narodowym, ze sławnem opactwem w Monte Cassino postąpił.

Z powodu smutnego stanu, w jakim duchowieństwo prowincyi neapolitańskiej i południowych Włoch się znajduje, postanowił Ojciec św. utworzyć dla kleryków swych dyecezyi nowe Kollegium w Rzymie. Ludność z owych okolic głęboko jest religijną, lecz duchowieństwo za mało posiada wykształcenia, aby swą religijnością skutecznie pokierować. Oddawna tedy nosił się Leon XIII. z myślą złemu zaradzić, a obecnie myśl swą w czyn przemienia! W Kollegium Leonowem na Prati di Castelli urządza wielki instytut przeznaczony jedynie na mieszkanie dla zdolniejszych kleryków i kapłanów z południowych Włoch, którzyby potem w dyecezyach swych z większą gorliwością dla ludu pracować mogli.

W parlamencie wiedeńskim z niemałą energią wystąpił 3. grudnia r. z. poseł Alojzy Haneis z IV. kuryi Imst w Tyrolu, należący do partyi katolicko-ludowej, interpelując prezydenta w sprawie umieszczania przez grupę antykatolickich posłów najwstrętniejszych wycieczek przeciw Kościołowi katolickiemu i duchowieństwu w protokole stenograficznym. Schönerer n. p. umieścił tamże interpelacyę, która obraża już nietylko uczucia religijne, ale obraża moralność w najwyższym stopniu i zawiera znamiona obrazy majestatu. Słusznie dodaje »Salzbirger Kath. Kirchenztg.«, że potrzeba żelaznej miotły, któraby parlament austryacki wymiotła, dopóki jeszcze czas!... W rzeczy samej, dziwny dreszcz katolickie przechodzi serce, gdy się słyszy, że prezydent parla-

mentu, choć katolik, pozwala na to, aby tego rodzaju indywidua jak Eisenkolb, Schönerer lub Wolf, katolikom w oczy rzucali słowa, jak n. p. »wy katolicy w ogóle jesteście: Schweinhunde!...« I gdy rząd bezsilny, same sądy Boże wrogów Kościoła dotykają... Po Wolfie przyszła kolej na Herzoga!... Socyalno-demokratyczna »Arbeiterztg.« pisze o nim: że przyjaciela własnego, niejakiego Follera, wobec prokuratoryi państwa o zbrodnię obrazy majestatu denuncyował, że swą narzeczonę uwiódłszy, nikczemnie opuścił i de procuratione abortus oskarżył, że sąd w Chrudimie w Czechach dopuściwszy do przeprowadzenia dowodu prawdy orzekł, iż Herzog w istocie jest denuncyantem i oszczercą! I tacy ludzie śmią się wysuwać na czoło narodu i najwyższą ustawodawczą instytucyę w monarchii, swą kalać obecnością!... Piękni przedstawiciele ludu, niema co mówić! a jakże pięknie wyglądaćby musiały ustawy przez nich wydane, gdyby Opatrzność nad parlamentem nie czuwała i szatańskie ich dzieło nie powstrzymywała.

Katolicy zaś wiedeńscy, nie ustają w pracy! I gdy burza dokoła nich szaleje, gdy gromy przeciw nim rzucane, gdy obelgi miotane jak rdza złotu nie szkodzą, w dziełach swych jeden widzą cel: chwałę Bożą i miłość bliźniego! Dnia 8. grudnia na odbytem dorocznem zebraniu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, na którem przewodniczył kardynał-arcybiskup wiedeński ks. Gruscha, przedłożono sprawozdanie za rok 1901. Dochód wynosił 13.153 kor., rozchód zaś 8.494 kor. Iluż to biednym chleb zakupiono, ilu płaczącym z głodu łzy otarto! Fundacyą Hackera wspomożone Towarzystwa założyło w ubiegłym roku cały szereg zakładów dla chłopców i ochronek, które dla dzieci milionowego miasta tak bardzo potrzebne a dla rodziców pracujących wygodne! Prezes obecny Towarzystwa książe Schwarzenberg z gorliwości swej znany i sam niejednokrotnie najuboższe zwiedzający domy, mógłby za wzór posłużyć dla naszych magnatów, dla naszej inteligencyi! Est tempus et saltandi et ludendi, est tempus et benefaciendi! Oby ta maksyma tak poza granicami kraju naszego praktykowana, wreszcie i maksymą w kraju naszym się stała!!...

W ostatnich czasach żywo omawiane były w prasie katolickiej austryackiej, braki i niedokrewność politycznych stowarzyszeń katolickich. Poruszono tedy sprawę organizacyi wspólnej tychże. W połowie grudnia z. r. wreszcie myśl tę uskuteczniono; a patryotyczno-katolicki Związek ludowy, we Wiedniu ma być odtąd środowiskiem wszystkich związków i stowarzyszeń chrześciańsko-społecznych Niższej Austryi. — Długoletni prezes tegoż Związku br. Vittinghoff-Schell, poparty przez jednego z najlepszych kapłanów-socyologów ówczesnych, ks. Augusta Schaurhofera z Wiednia, przyrzekł swe poparcie w każdym kierunku, aby ten Związek obecnie nowemi siłami wzmocniony wzrastał, kwitł i owoce wydawał! Jedną broń polecił związkowym; broń, którą dziś jedynie zwycięstwo wywalczyć można, a bronią tą: prawdziwa demokracya w duchu Kościoła i encyklik Leona XIII., prawdziwy postęp na podstawie religii i wiary wzniesiony, a wreszcie rozum społeczny, społeczne zrozumienie spraw i potrzeb dzisiejszych czasów! Na wniosek nauczyciela Bösbauera uchwalono rezolucyę potępiającą występy posłów wszechniemieckich w parlamencie wiedeńskim a zachęcającą do wytrwałego boju przeciwko tym wrogom Kościoła i monarchii.

Na miejsce ks. Mikołaja hr. Szecheny'ego, rektora kollegium »Pazmaneum« we Wiedniu a świeżo mianowanego biskupa w. Raab, został rektorem tamże kanonik kapituły ostrzyhomskiej i dyrektor studyów w Augustineum ks. dr. Fischer-Colbrie, przed kilku laty promowany sub auspiciis imperatoris we Wiedniu na doktora teologii. Jest nadzieja, że prałat ten nader dobrze na dworze cesarskim widziany, potrafi klerykom węgierskim w Pazmaneum się kształcącym wlać ducha prawdziwie Bożego i należycie ich przygotować do spełnienia zadania, jakie ich w Ojczyźnie czeka, gdzie walka przeciw Kościołowi ciągle wre tak zacięta..

Bo też dość spojrzeć na wykazy urzędowe o zmianie religii w r. 1900 we Węgrzech, aby przekonać się o smutnem położeniu Kościoła katolickiego tamże. Żydzi i protestanci biorą górę coraz bardziej, a wpływ ich w rządzie węgierskim z każdym dniem się wzmaga! Życie zakonne prawie w uspieniu, religijność w ludzie coraz bardziej upada, i choć jutrzenka lepszej doli świta, a mężowie jak hr. Ferdynand Zichy wszystkie siły wytężają, aby ona w całej pełni nad krajami św. Stefana zeszła, nie tak to prędko stać się może, bo lodów obojętności kilkusetletniej, jedna chwila światła i ciepła skruszyć nie zdoła!... Z kościelno-politycznemi reformami dawniej zaumierające sekty odżyły, a nawet coraz więcej zwolenników sobie zjednywają! Przed paru tygodniami n. p. zjawiła się u ministra wyznań dra Wlassicsa sekta Babtystów pod przewodnictwem posła Kossutha, domagając się, aby ich religię za prawną w kraju uznano. Motywowali swe żądanie tą okolicznością, że od lat kilku liczba wyznawców stale się powiększa. Minister odpowiedział im bardzo dyplomatycznie, że sprawę rozpatrzy, zaznaczyć jednak musi, iż duszpasterze Baptystów przynajmniej egzamin dojrzałości złożyć muszą. Baptystom to się chyba nie bardzo podobać będzie, bo niechętnie widzą w gronie swem uczonych. Zasadą ich jest trzymać się jak najściślej dosłownego tłumaczenia Pisma św., a uczony lub przynajmniej na uczonego pozujący, we wielu razach tem zadowolnićby się nie mógł... Prawdopodobnie tedy Baptyści długo jeszcze czekać będą musieli na uprawnienie swego wyznania i mieć będą dowód, że rząd liberalny, który stworzył bezwyznaniowość w Węgrzech, nie zbyt się kwapi z liberalizmem swym wobec innych sekt, które ateizmowi na przeszkodzie stoją!...

Nie małą pokłada prasa węgierska nadzieję w nowym ambasadorze austryackim przy Watykanie. Chlubiąc się tem, że hr Mikołaj Szèczen jest Węgrem z rodu, podsuwa mu »Pester Lloyd« myśl, aby zajął się przeprowadzeniem dawno istniejącego zamiaru szowinistów węgierskich i wystarał się u Stolicy św. o pozwolenie wprowadzenia liturgii węgierskiej dla grecko-katolickiego Kościoła, który jak wiadomo posiada dyecezyę Eperjes (Preszów) z 163.520 wiernymi, Munkacs z rezydencyą biskupa w Unghvar z 413.500, i Kreutz (Krizevac w Kroacyi) z 23.000; a nadto rumuńską archidyecezyę Alba-Julia-Fogaras (w Siedmiogrodzie) z 406.330, i dyecezye Grosswardein z 110.200, Lugos (w Banacie) z 81.900 i Szamosujwar z 407.000 mieszkańcami. Pewnem jest jednak, że hr. Szèczen ma na tyle zmysłu politycznego, aby wpływu swego na tę sprawę nie wywierał, bo łatwo mogłoby to szyzmy kościoła grecko-katolickiego stać się powodem.

Wiele pisze się dzisiaj w dziennikach i dziełach przeciwnych Kościołowi o niskim poziomie wykształcenia katolików i o braku inteligencyi kapłanów. Illustracyę do tego przynosi sprawozdanie akademii francuskiej, która rokrocznie rozdziela nagrody za najlepiej opracowane dzieła. Wśród tych premiowanych czytamy następujące nazwiska »ogłupiających lud« kapłanów: ks. Broussoles, kapelan liceum Micheleta, otrzymał nagrodę Montyona 1.000 fr. za dzieło: »La jeunesse du Pérugin«; O. P. H. Brèmond T. J. nagrodę Gateau-Duvigneaux 1.000 fr. za »L'inquiètude religieuse«; ks. Vaudrillard nagrodę Goberta 5.000 fr. za dzieło: »Filip V. na francuskim dworze«; ks. Mr. Guibert 500 fr. za »historyę życia św. Jana de la Salle« i ks. Pauth 500 fr. za »studyum o kaznodziei Bourdalone«. Oto tak wygląda sławiona przez masonów we Francyi a liberałów i Wszechniemców w Austryi »głupota« duchowieństwa katolickiego!... Niejeden z nich pewno miałby ochotę choć w części tak samo być »głupim«!...

Pocieszającą wiadomość przyniósł ostatni miesiąc r. 1901 z Afryki. Oto król państewka Nsonbi nad dolnym Nigrem, wraz z poddanymi swymi w liczbie 8.000 przyjął Sakrament Chrztu św. Apostolski prefekt missyi nad Nigrem O. Lejeune sam przybył, aby tejże dokonać ceremonii wśród czarnych, którzy łaską Bożą oświeceni doszli do poznania prawdy. Nawrócenia w owym missyjnym okręgu mnożą się bez przerwy tak, że missyonarze nie są w stanie zadośćuczynić wszystkim

potrzebom duchownym nowej owczarni. Oto odpowiedź Boża na odstępstwa szerzone przez niecną agitacyę w Europie! Chyba całkiem zaślepiony na duszy nie zawoła: »Oto palec jest Boży!!...« *(X. X.)*

„Naprzód“ i jego partya.

(Program socyalistów. — Nowy wniosek »Monitora«).

W ostatnich czasach (w listopadzie roku zeszłego) obradowali socyaliści austryaccy w Wiedniu nad zmianą swego programu i sformułowali go w 13-stu punktach bardzo godnych uwagi (ogłoszonych w Nrze 307 »Naprzodu«). Nie określili oni i tym razem według swego zwyczaju właściwych swoich celów wyraźnie, ale poprzestali na proklamowaniu żądań, które im mogą pozyskać nowych zwolenników między rzeszą nieoświeconą: domagają się powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania w państwie, kraju i gminie dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy płci, począwszy od 20 roku życia; bezpośredniego ustawodawstwa ludowego; bezpłatnej pomocy prawnej i lekarskiej, bezpłatnego dostarczania lekarstw, bezpłatnego utrzymania w szkołach ludowych dla wszystkich dzieci, jako też dla tych uczniów wyższych zakładów naukowych, którzy są uzdolnieni do dalszego kształcenia się; — zastąpienia wojska stałego przez milicyę itd. Starsi i rozsądniejsi poznają się odrazu na wartości tych żądań, ale one są obliczone na młodszych i nie mających pojęcia o ekonomii społecznej, którym spodoba się niezawodnie wniosek, żeby państwo utrzymywało swoim kosztem wszystkie dzieci w szkołach i postarało się o pomoc prawną i o lekarzy dla wszystkich swoich obywateli itp. Inne wnioski, zawarte w programie, są mniej fantastyczne i dadzą się urzeczywistnić, jak np. żądanie zupełnego wypoczynku niedzielnego albo dostatecznych ustaw ochronnych dla uczniów i robotników młodocianych. Bardzo więc sprytnie postąpiła sobie »partya«, dołączając i takie projekty do swego programu i nie wspominając wcale o tem, że one znajdują się również w programie katolickim.

Natomiast nie wciągnięto do owych 13-stu punktów programu zniesienia własności prywatnej z powodów łatwo zrozumiałych: gdyby powiedziano wprost i otwarcie, że w państwie socyalistycznem nikt nie będzie mógł nic nabywać w posiadanie i dzieciom swoim przekazywać, straciliby socyaliści niebawem największą część swoich zwolenników; więc oni wolą albo milczeć zupełnie o tym celu swoim, albo zaznaczać go w sposób niejasny i zbyt ogólnikowy. Niema więc mowy osobistej w nowym programie partyi o zniesieniu własności, ale komentarz, którym zaopatrzył go *Naprzód*, zawiera ustęp następujący: »Wypieranie indywidualnej produkcyi czyni także i własność prywatną coraz bardziej zbędną i szkodliwą a równocześnie wytwarzają się konieczne duchowe i materyalne warunki nowych form produkcyi spółdzielczej na podstawie społecznej własności środków produkcyi. Zarazem przychodzi proletaryat do świadomości, że musi ten rozwój popierać i przyśpieszać i że przejście środków pracy na własność wspólną całego ludu musi być celem, a zdobycie władzy politycznej środkiem jego walki o oswobodzenie klasy robotniczej«. Dobrzeby było, gdyby wszystkie dzienniki, broniące społeczeństwa przed zamachami socyalizmu, zapisywały i oświetlały wyznania tego rodzaju, bo są jeszcze i u nas ludzie, zaliczający się do oświeconych, którzy nie znają myśli przewodniej »partyi« i sądzą, że ona pracuje tylko nad polepszeniem doli robotników (co byłoby naturalnie rzeczą bardzo chwalebną).

Także stosunku swego do Kościoła nie chcą socyaliści określić z całą szczerością, żeby sobie nie zrazić ludu wiejskiego i robotników wierzących; nie mówią więc w swym programie o żadnej walce z Kościołem, żądają tylko »uznania religii za rzecz prywatną, oddzielenia Kościoła od państwa, uznania wszelkich kościelnych i religijnych związków za stowarzyszenia prywatne, które sprawy swe samodzielnie załatwiają; żądają nadto obowiązkowych ślubów cywilnych«. Dosyć jednak przeczytać kilka numerów »Naprzodu« i przypatrzyć się działaniu jego współwyznawców we Francyi, żeby rozpoznać do czego właściwie ludzie ci zmierzają: są to zdeklarowani ateiści, odrzucający wszelkie obowiązki religijne, trzymający się hasła, wyrażonego w słowach jednego z ich poetów:

„Nie znamy w życiu żadnych trwóg,
Swoboda, bracia, *to nasz Bóg*
Użyjmy więc żywota!« (Nr. 327).

Zresztą jest już rzeczą widoczną, że socyalizm coraz mniejszy u nas wpływ wywiera; już »partya« nie ma nawet własnego lokalu we Lwowie, na zgromadzenia jej przybywa ledwo garstka »towarzyszy« (przeważnie żydów), a wszelkie nawoływania do »organizacyi« przebrzmiewają bez skutku. Tak n. p. pisze znów w Nr. 316 »Naprzodu« niejaki K. Nacher: »Czas już ostatni zerwać z ospałością, jaka ogarniała dotąd naszych towarzyszy i zrozumieć, że kongresy nasze nie nadarmo uchwaliły, że tylko ten jest towarzyszem partyjnym, kto należy do stowarzyszenia swego zawodu etc. Już więc robotnicy pouczani są doświadczeniem o bezpłodności agitacyi socyalistycznej, — oby tylko ludzie dobrej woli zechcieli nimi się zająć! Ale niestety ospałość jest i po naszej stronie!

Już dawniej pisałem o wielkich nadziejach, jakie przywiązują nasi socyaliści do »uniwersytetu ludowego«. Obecnie warto zwrócić uwagę na nowy i bardzo oryginalny projekt, odnoszący się do tej instytucyi. W Nrze 47-ym »Monitora« z r. z. twierdzi jakiś Mauboh (co za pseudonim!), że uniwersytety państwowe nie uczą całej i czystej prawdy z powodu, iż »nauka, której owocem bezwzględna prawda, nie zawsze może być korzystną dla spokojnego istnienia państwa«. A więc państwo nie pozwala rzekomo profesorom swoim nauczać prawdy! Widocznie więc Monitorowcy są przekonani, że państwo musiałoby runąć, gdyby lud dowiedział się »prawdy«. Z tego znów nie trudno odgadnąć, że dla nich to jest »prawdą«, co głoszą nieprzyjaciele porządku społecznego, że przeciwnie oni sami za fałszywą uważają — naukę, która godzi się z wiarą objawioną i nakazuje słuchać władzy prawowitej. A więc tylko ci szerzą prawdziwą oświatę, którzy zapewniają (jak p. Libański), że pomiędzy biblią a wynikami nauki jest sprzeczność, którzy idealizują bohaterów rewolucyi francuskiej i zawsze stają po stronie negacyi i dążeń przewrotowych, którzy starają się dowieść, że człowiek jest zwierzęciem i nie posiada duszy nieśmiertelnej, którzy stawiają niżej Sienkiewicza od Kasprowicza albo Przybyszewskiego, z powodu, że w jego powieściach wyraża się miłość dla wzniosłych ideałów i poszanowanie religii, — ci mają zostać nauczycielami narodu, chociaż żadnem dziełem nie przyczynili się do postępu nauki ani nie okazali zdolności dla profesora niezbędnych; — najwybitniejsi zaś badacze, nawet uznani przez zagraniczny świat uczony, nie zasługują na to, żeby ich słuchano! Społeczeństwo powinno składać pieniądze (jak żąda dalej Monitor) na utrzymanie niedouczonych prelegentów »uniwersytetu ludowego«, lud ma im płacić pensye, tworzyć dla nich »laboratorya, zaopatrzone w dobre przyrządy«. Ludzie, którym ma być powierzone kierownictwo tych zakładów kultury powinni być wybrani przez *powszechne głosowanie całego społeczeństwa*« (!). Ten wniosek warto zapisać, bo on nas poucza najlepiej, jakie pojęcie mają Monitorowcy o zakładach naukowych: tego nikt jeszcze zapewne nie żądał, żeby profesorów i rektorów uniwersyteckich wybierał cały lud przez głosowanie powszechne, to już chyba szczyt naiwności! Wszak tym sposobem mogliby

nawet pp. Breiter i Daszyński otrzymać katedry, pierwszy np. *etyki* a drugi prawa państwowego! Otóż byłoby niewątpliwie rzeczą pożądaną, żeby obok uniwersytetów od rządu zawisłych, powstały wszędzie instytucye tego rodzaju wyposażone przez ofiarność prywatną, ale nie trzeba wcale dowodzić, że nominacyi profesorów nie możnaby powierzać masom wyborców, tylko pewnym korporacyom uczonym, dającym rękojmię, iż potrafią ocenić należycie wiedzę i przymioty kandydatów. *X. A. P.*

Z WATYKANU.

Jest oddawna przyjętym zwyczajem, że obecni w Rzymie księża kardynałowie, biskupi, prałaci i dostojnicy dworu papieskiego, zbierają się w przedwilię Bożego Narodzenia w Watykanie, gdzie w sali tronowej, dziekan kolegium kardynalskiego składa Ojcu św. życzenia świąteczne a zarazem i noworoczne. Życzenia te mają głębsze zawsze znaczenie, gdyż senat Namiestnika Chrystusowego w adresie swym porusza zwykle niektóre ważniejsze sprawy, a które znowu Ojciec św. omawia obszerniej. Tegoroczne życzenia św. kolegium kardynalskiego i odpowiedzi Ojca św. są szczególniejszej wagi dla wszystkich katolików i dlatego podajemy je w naszej Gazecie. Brzmią one:

Ojcze Święty. Powracające święta Bożego Narodzenia dają świętemu Kolegium pożądaną sposobność do ponowienia Waszej Świątobliwości jego pełnych szacunku uczuć i życzeń.

Jak jeden i wspólny jest dzisiaj powód do najsłodszych radości, tak jedno i wspólne jest życzenie unoszące się z serc naszych ku Niebu, aby ubłagać obfitość niebieskich i nadzwyczajnych darów dla Twej dostojnej osoby.

A te nasze życzenia tem bardziej są gorliwe, ponieważ przyszłość przedstawia się bardzo ponuro i groźnie. W rzeczy samej, gdziekolwiek spocznie wzrok ludzki, nie widzi, jak bezustanną robotę mającą na celu coraz większe zepsucie ludu, a osobliwie przewrot warstwy robotniczej, którą przez obietnicę zwodniczych nadziei usiłuje się nakłonić do ekscesów i nieporządku. Z drugiej strony nie mniej zasmuca położenie, na jakie wystawiły Kościół częste zamachy na jego najwyższą niezależność, przeszkody stawiane wolności wiernych w wykonywaniu aktów religijnych i tego wszystkiego, co się odnosi do ich duchowych interesów.

Święte Kolegium ubolewając nad tego rodzaju stanem rzeczy, przy tej sposobności przyłącza swój protest do owego szlachetnego protestu założonego świeżo przez Waszą Świątobliwość przeciw grożącemu prawu, którego skutki byłyby w najwyższym stopniu zgubne [1]).

Przyjmij łaskawie, Wasza Świątobliwość, wynurzenia serca i życzenia św. Kolegium i racz nam wszystkim dodać siły przez udzielenie nam błogosławieństwa apostolskiego.

Na adres ten Ojciec św. odpowiedział jak następuje:

Bardzo miłemi są Nam życzenia, któreś co dopiero wystosował do Nas, księże kardynale, w imieniu całego św. Kolegium. Z całego serca składamy je również świętemu Kolegium, błagając zarazem dlań o obfite i nadzwyczajne dary. A nadzwyczajne dary Niebios niech zstąpią osobliwie na Kościół Boży udręczony, jak to widzicie, przez prześladowania i ucisko, które mogą być przyrównane do najbardziej ostrych poniesionych w przeszłości. Z wyuzdanej i pysznej wolności myślenia, która za chlubę swą uważa odrzucanie prawd objawionych i wpływów chrześcijańskich, kiełkuje bezustannie nieszczęsne ziarno grzesznych popędów wewnętrznych, błędów niosących śmierć z sobą. Chwyta się wszelkiego środka, aby jeno wykoleić rzesze ludu, uczynić je wrogiemi dla Kościoła, oderwać z łona Rzymu, owego środowiska przeznaczonego na przechowywanie prawdy i zbawienia powszechnego. Prześladuje się, zakazuje zakony religijne tak wielce zasłużone nie tylko około ważnej sprawy zbawienia dusz, ale także w sprawach mających styczność z dobrobytem życia ziemskiego; uchwala się nieprzezorne i pełne nieszczęść prawa, które otwarcie sprzeciwiają się wiecznym prawom Boskim. Och! zastanawiający się chociaż na chwilę nad warunkami moralnymi bieżącej ery, widzi bardzo liczne powody do smutku. Wsparci jednak pomocą Bożą, My nie sprzeniewierzymy się nigdy wysokiemu naszemu urzędowi i nie przestaniemy oddalać trzody chrześcijańskiej z zatrutych pastwisk, które ku jej wielkiemu nieszczęściu, wszędzie przygotowują się dla niej w wielkiej obfitości. Parę dni temu podnieśliśmy głos, jak tego domagało się Nasze sumienie, przeciw złowrogiemu zamachowi, który we Włoszech chce się targnąć na świętość małżeństwa; wykazaliśmy tegoż zło wewnętrzne, bardzo zgubne skutki, któreby stąd wyniknęły a uczyniliśmy to z swobodą ewangeliczną i w celu, aby Nas osobliwie zrozumiał czynnik, który powinien rzeczy rozumieć. Mądre twoje słowa, księże kardynale, uderzają w sedno wielkiego niebezpieczeństwa.

Nie mniej też przeraża Nas szerzenie się groźne owego ruchu rokoszowego, który prostą drogą zdąża do wywrócenia podwalin urządzenia społecznego. Pod tym względem, innym już razem zachęciliśmy i dzisiaj na nowo zachęcamy katolików, aby w miarę sił opierali się postępowi przewrotowych zdań (maksym) socyalistycznych. Ale ponieważ idzie o przedsięwzięcie, którego najskuteczniejsza gwarancya dobrego sukcesu spoczywa w duchu posłuszeństwa i w zgodzie umysłów, stąd wypada, aby wszyscy, którzy zamierzają pracować nad podniesieniem warstw ludowych, odznaczali się posłuszeństwem i zgodą i postępowali w pracy tej według wskazówek Kościoła. Dla pracy tej żądamy skupienia się jednomyślnego i harmonijnego wszystkich ludzi dobrej woli. Niech się garną młodzieńcy i przynoszą ochoczo energiczną i pełną zapału działalność, właściwą ich wiekowi; niech przychodzą wiekiem dojrzali i składają z ufnością oprócz wypróbowanej wiary, rozwagę i zmysł, owe owoce zrodzone z doświadczenia. *Jeden i wspólny jest cel i dlatego równy powinien być i równie szczery u jednych i u drugich zapał. Nie nieufności, ale ufność zobopólna; nie cenzurowanie, ale znoszenie się w duchu chrześcijańskim; nie niesnaski, ale miłość wzajemna* [1]). O niechże Boski Zbawiciel, który przy pierwszem ukazaniu się między ludźmi, przez zwiastowanie pokoju napełnił ich nową duchową słodkością, pocieszy teraz Kościół przez doskonałą zgodę wszystkich jego dzieci. A do tego daru

---

[1]) Na konsystorzu tajnym odbytym dnia 16. grudnia z. r. Ojciec św. w bardzo ostrych słowach zaprotestował przeciw projektowi socyalistów, którzy od parlamentu żądają uchwalenia prawa zezwalającego na rozwody małżeństw. Wszystko przemawia za przejściem tego bezprawia, gdyż parlament włoski składa się z samych liberałów, a socyaliści obok innych dowodów przytaczają zagranicę: Francyę, Niemcy i t. d. (Przyp. tłom.)

[1]) Cały powyższy ustęp przemówienia Ojca św. ma na względzie zaciętą polemikę, jaka się znowu zaczęła pomiędzy dziennikarzami starymi i młodymi we Włoszech o demokracyę chrześcijańską. Na czele młodych stanął znany i u nas z imienia, ks. prof. R. Murri, a organa swe demokratyczno-chrześcijańskie: *la Coltura sociale* i *Il Domani d'Italia* uczynił bardzo popularnymi we Włoszech. Pisma prowadzone przez starych dziennikarzy katolickich a osobliwie *La Voce della Verita* przeraziła się tą popularnością, a stąd walki na pióra. Można się jednak spodziewać, że słowa papieskie położą tamę tym walkom między katolikami, które jedynie przynoszą korzyść wrogom Kościoła. (Przyp. tł.)

pokoju niech się przyłączy obfitość łask niebieskich, których w wilię błogich świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim i o które się modlimy, a osobliwie dla Kolegium kardynałów, biskupów, prałatów i wszystkich innych tu obecnych, udzielając każdemu z uczuciem ojcowskiem błogosławieństwa apostolskiego.

Nowsze dzieła homilijne.

Wiek XIX.

Niezwykłe ożywienie na polu kaznodziejstwa polskiego przyniósł ze sobą wiek XIX. Złożyły się na to rozliczne czynniki, zarówno natury politycznej, jak ściśle religijne, związane z przebiegiem dziejów Kościoła w obrębie dawnych ziem polskich, jego udręczeń i walk, tak na przełomie dwóch pogranicznych stuleci, jak w zmiennych fazach każdego prawie dziesiątku lat ostatniego wieku. Z odmętu dotkliwych kataklizmów dziejowych i gwałtownych burz politycznych, a nie mniej szkodliwych ewolucyi duchowych, filozoficznych i socyalnych, jak każde inne społeczeństwo w Europie, tak i nasze polskie, wychodziło powolnie odrodzone w duchu religijnym, coraz więcej i szczerzej katolickim. Do tego odrodzenia religijnego, do wytworzenia zczasem świadomości i postawy katolickiej, przyczyniła się nie mało żarliwość pasterska duchowieństwa, które zwolnione choćby w części od nieznośnych powijaków rządowych, samo odświeżone i lepszym ożywione duchem, oddziaływać poczęło na całe swe otoczenie, na wszystkie warstwy społeczeństwa, zarówno przykładem własnym, jak za pomocą piśmiennictwa kościelnego, jak wreszcie żywem słowem kaznodziejskiem. I wnet ukazało się i u nas, jak zresztą często historya Kościoła to samo powtarza, że w obopólnym stosunku duchowieństwa do społeczeństwa wytworzył się ścisły związek przyczynowy, wzajemne oddziaływanie duchowe. Przez kaznodziejstwo wpływali głosiciele słowa Bożego na ocucenie i dźwignięcie społeczeństwa, a to nawzajem, przejęte coraz dzielniej zapałem religijnym, łaknąc coraz więcej pokarmu duchownego, samo nawet wywoływało potrzebę zaspokojenia tego głodu, zniewalało niejako do rozwoju piśmiennictwa kościelnego, domagało się jakby coraz liczniejszych, coraz lepszych i bardziej aktualnych utworów kaznodziejskich.

Jakoż od samego początku ostatniego stulecia rozwija się w dziedzinie kaznodziejstwa polskiego coraz potężniejszy ruch tak w zakresie pracy autorskiej, jak na polu wydawniczem. Nie ma prawie działu homiletycznego, któryby w tym czasie nie miał śród naszego duchowieństwa odpowiedniego a godnego wcale przedstawiciela.

W szczególności jednak korzystny ten przejaw w kaznodziejstwie naszem odnieść należy z całem bezpieczeństwem a z zupełnem uznaniem do utworów ściśle homilijnych. Już samą liczbą ogłoszonych drukiem homilii przechodzi wiek XIX. wszystkie inne, łącznie wzięte. Niema wprawdzie w tej liczbie dzieł o takich rozmiarach kolosalnych, jakimi poszczycić się może wiek złoty naszej literatury, a nawet niektóre utwory późniejsze, ale sam spis autorów i ogólna ilość podręczników, sporadycznie w tym czasie wydawanych, przewyższa wszystkie razem płody homilijne z poprzednich wieków. Przejaw to tem bardziej znamienny, gdy się zważy, że po świetnej niegdyś dla homilii epoce zygmuntowskiej, zwłaszcza w drugiej połowie XVII. wieku, ten dział kaznodziejstwa u nas prawie zanika, a te utwory homilijne, które zostawił po sobie wiek XVIII., ledwie w małej części odpowiadają wymaganiom teoryi kaznodziejskiej, bo większą ich część stanowią chyba tylko próby pseudohomilijne.

Jednak homilie nasze z XIX. stulecia chociaż są od poprzednich wydatniejsze ogólną liczbą, ustąpić im muszą pierwszeństwa co do układu i treści, tak prawie, że ile zyskują na cyfrowem porównaniu, tyle prawie tracą na wewnętrznej wartości. W pierwszej połowie stulecia, a przynajmniej w pierwszych jego lat dziesiątkach, są one jeszcze przeważnie dostosowane do okresu naśladownictwa, które się rozwielmożniło u końca XVIII. wieku. Są to zatem po większej części przekłady z języka francuskiego, później znowu nazbyt często z niemieckiego. Naturalnie, że takie tłómaczone homilie na ogół wzięte, nie mogą zbytnio zaważyć na szali wobec przeważającej nierównie liczby samodzielnie polskich, opracowanych oryginalnie. Lecz i homilie, rdzennie polskie, z tego wieku nie są bez wad, i to zarówno z początku, jak nawet z końca tego czasu. Można im, zwłaszcza początkowym, darować wady języka i stylu, można nie pamiętać, że liczne między niemi są zbyt szablonowe, ale tego nie podobna im oszczędzić wytknięcia, że wszystkie prawie odstrychnęły się od prastarej tradycyi homilijnej, bo mało oglądają się na Ojców Kościoła, niewiele z nich przytaczają, a tem samem mniej zbliżyć się zdołają do tej uroczystej powagi, do tego uroku majestatycznego, do tego klasycznego piękna, które tak wspaniale cechuje te świetlane drogowskazy na etapach dziejowych piśmiennictwa i wymowy prawdziwie kościelnej. Większość autorów zadowala się wykładem tekstu perykopy i wysnuciem z niego praktycznych nauk dla słuchaczy. Możnaby się z tem ostatecznie pogodzić, gdyby przynajmniej ten wykład był ze wszech miar zalecenia godny, i gdyby odpowiadał w zupełności duchowi i zamiarom Kościoła. Tymczasem rzecz się ma, niestety, inaczej. Autorowie homilijni czasów nawet najnowszych, opuściwszy wytyczne, samą tradycyą uświęcone, wzory Ojców Kościoła, zwykle też w wykładzie swoim, co jest drugą a ważną wadą tych utworów, nie przyjmują sposobu Ojców tłumaczenia Pisma św. Jeszcze historyczny i realny ma u nich dość względów, ale po mistycznym, alegorycznym, tropicznym itp. nie ma prawie śladów. A przecież to powinno być jednem z głównych zadań, owszem istotą, utworów homilijnych, jeśli w zakres swój przyjmują wykład Pisma św. Do tego pobudzać ich winna sama powaga Kościoła św., który przyjął w brewiarz owe tłumaczenia duchowne, a dając go do rąk duchowieństwu, wskazał zarazem najbezpieczniejszą metodę wykładu tekstów perykopy ewangelijnej. A przecież zapomnieć się nie godzi, że wskazówki, które Kościół podaje do nauczania wiernych, najpewniej zawsze prowadzą do zamierzonego celu.

Nie podobna na tem miejscu zapuszczać się dalej w te warunki utworów homilijnych i bliższe ich uzasadnienie, tu chodzi tylko o charakterystykę nowszych naszych homilii polskich. Na pociechę jednak miłośników tego tradycyjnego systemu w utworach homilijnych dodać można, że i pod tym względem zaznaczył się u nas wiek XIX. nierównie korzystniej od poprzednich. Czego bowiem zabrakło świeżo wydawanym homiliom, to uzupełniło się w części w inny sposób.

W tym bowiem właśnie wieku rozwinął się skrzętnie ruch wydawniczy w zakresie starodawnych naszych homiletów, nakładem poważniejszych księgarzy, ale za staraniem zamiłowanych w tym kierunku kaznodziejskim duchownych. W tak wznowionych wydaniach ukazali się: Białobrzeski, Wujek, Skarga, a niedługo ukazać się ma i Birkowski, nie wspominając już o ponownych wydaniach celniejszych z tego już wieku autorów homilij, jako to: Męcińskiego i Wolińskiego. A co jeszcze nierównie ważniejsze, że w wydawnictwach zbiorowych kaznodziejskich, a zwłaszcza w starszych z tego wieku kościelnych czasopismach peryodycznych, jak nawet z ini-

cyatywy prywatnej, ukazały się w przebiegu minionego stulecia przekłady wybitniejszych homilij Ojców Kościoła, zwłaszcza greckich, z czego na osobnem miejscu znajdzie się sprawozdanie. Spodziewaćby się należało, że jeśli nas nie stać obecnie na inicyatywę prywatną lub na hojnych księgarzy-wydawców, to może przynajmniej nasze pisma kościelne podejmą kiedyś przecie programową działalność w dalszym toku takiego wydawnictwa i postarają się o takie udatne przekłady, pomnąc, że źródła wymowy największych Ojców niepowinny nigdy być zatkane zwłaszcza w publicystyce, że wszelkie zbiory, szkice czy wzory, bez ich homilii pozostaną budowaniem bez fundamentu, że wreszcie takie jedynie utwory zdołają im samym, nawet po kilkunastu latach, zapewnić trwałą wartość. Inaczej, jak wiele im podobnych, pójdą wkrótce w niepamięć.

A teraz przejdźmy do chronologicznego wykazu autorów i oceny poszczególnych ich dzieł homilijnych:

1804. Ks. Luzerne-Gołecki, *Nauki pasterskie do ludu* tj. tłómaczenie Ewangelii na niedziele i uroczyste święta. Wydane w języku polskim przez ks. Kazimierza Gołeckiego, kanonika katedralnego poznańskiego. Tomów 5, str. 262+270+246+260+254. Poznań r. 1804.

Kardynał de la Luzerne Cezary Wilhelm (1734 do 1821) urodzony w Paryżu, otrzymał święcenie biskupie r. 1770 i przez szereg lat długi rządził wzorowo dyecezyą Langres. Po 47 latach rządów biskupich otrzymał (1817) godność kardynalską[1]), poczem w lat kilka (1821) umarł w Paryżu. Zasłynął jako znakomity homileta. Jego »Homilie o męce Pańskiej« przełożył z francuskiego ks. Paweł Rzewuski (Warszawa 1846), przerobiwszy je na dwuletni cykl kazań pasyjnych. Także w »Wyborze kazań celniejszych mowców duchownych, tak własnych jako i zagranicznych« (Warszawa t. I. 1842 t. II. 1843[2]) pomieszczono w przekładzie polskim jego 10 doskonałych homilii na różne niedziele, a mianowicie na I, II, III i IV. po Trzech Królach, na I, III, IX i XIV. po Świątkach, na Przemienienie Pańskie i na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Najobfitszy jednak, a zarazem bardzo praktyczny w pracy duszpasterskiej, zbiór jego homilii językowi polskiemu przyswojonych, zawierają jego »Nauki pasterskie« na tytule podane.

W autorze tego podręcznika kaznodziejskiego, ks. kard. Luzerne, poznać można na każdej karcie pasterza gorliwego i świątobliwego. Jego »Nauki pasterskie do ludu« to w całem słowa znaczeniu homilie (niższego rzędu), poufałe, proste, a przystępne przemówienia parafialne. Główne zadanie autora zmierza do wyjaśnienia tekstu Ewangelii św.; sam nawet podawszy na każdą po kolei niedzielę lub święto odpowiednią perykopę, kładzie dla tuż po niej następującej homilii napis »tłómaczenie«. Jakoż w istocie nauki jego są przedewszystkiem dokładnem wytłumaczeniem tekstu ewangelijnego bez wstępu, założenia i podziału. Począwszy od pierwszego wiersza, rozwija autor całą perykopę, zdanie po zdaniu, wiersz po wierszu, w ten jednak sposób, że często, gdy kilka ich stanowi jedną całość logiczną, ujmuje je również w osobny rozdział swej nauki, wyjaśnia je łącznie ze sobą, tj. wykazuje ich wzajemny związek i następstwo myśli lub zdarzeń. To też i »tłómaczenie« autora zmierza przedewszystkiem do wykładu myśli i treści całych zwrotów, do znaczenia całych zdań, a nie poszczególnych wyrazów; staje się więcej obfitą parafrazą, niż egzegezą. Tam nawet, gdzie perykopa jest krótka (jak np na Nowy Rok), nie ma kłopotu; — bo nie wiążąc się słowami tekstu, ale jego myślą przewodnią, układa wówczas wstęp dowolny, natury ogólnej, albo związanej ze zdarzeniem ewangelijnem, albo znowu z zamiarem uroczystości lub myślą tej części roku kościelnego, poczem zastanawia się (jak np. przy tej perykopie), dlaczego to się stało? dlaczego Chrystus poddał się temu prawu? jakie to miało odniesienie do sprawy zbawienia? jakie stąd wypływa upomnienie i wzór dla ludzi? itp. Cytując inne teksty, po za perykopą, podaje je w języku łacińskim. Na Ojców Kościoła nie powołuje się prawie nigdzie. Zastosowania ma częste, uwzględnia jednak więcej czynniki psychologiczne, pobudki, skłonności, charaktery ludzkie, niż zdarzenia codzienne z życia praktycznego. Homilie te są dość obszerne od 20—24 stronic małej szesnastki, po 10—12 na tom w kolejnym porządku roku kościelnego. Brakuje jednak w tym pokaźnym zbiorze homilii na niedzielę po Nowym Roku, na 24-tą po Świątkach (przy niej odsyła autor dla podobieństwa tekstu ewangelijnego do niedz. I. Adwentu); a także wbrew porządkowi perykopowemu, homilie na uroczystość Oczyszczenia N. P. Maryi, Zwiastowania i WW. Świętych umieszcza u końca tomu piątego.

Tłómaczenie polskie tych homilii ma na sobie piętno początku wieku XIX., więc pretensyonalność w wyrażeniach, skłonność do tworzenia neologizmów, sztywność stylu, zawiłość w budowie zdań i następstwie wyrazów. Zresztą widoczna jest staranność w wydaniu, wierność w przekładzie a nawet dążność do poprawności w formach gramatycznych. Tłómacz, ks. Kazimierz Gołecki (ur. 1746 r.) ukończył u Jezuitów 3 lata filozofii, uczył 2 lata gramatyki w Poznaniu, a potem był nauczycielem poetyki w Krośnie. Kasata Zakonu zastała go podczas studyowania teologii w Krakowie. Wstąpił zatem w poczet księży świeckich i z czasem został kanonikiem katedry poznańskiej. Prócz tego tłómaczenia przysłużył się naszej literaturze kaznodziejskiej także przyswojeniem kazań ks. Lalitau.

1807. Ks. Męciński Józef, *a) Dzieło homiliyno-kaznodziejskie niedzielne*, zawierające objaśnienie Ewangelii, nauki wiary i obyczajów, oraz wytłómaczenie św. katolickich obrządków. Przez ks. J. Męcińskiego w czterech częściach do druku podane. Część I—IV. W liczbie (zbiorowego wydania) dzieł autora tom XXI—XXIV. Kraków. Druk Tekli Groeblowey, 1807. 4 vol in 16° str. 418+392+406+399.

b) Dzieło homiliyne odświętne, zawierające objaśnienie Ewangelii itd... na dwie części podzielone i do druku podane. Część I—II. W liczbie (zbiorowego wydania) dzieł autora tom XXV—XXVI. Kraków, w druk. Groeblowskiey. 1808 str. 419+382.

c) Dodatek do Dzieła homiliyno świętalnego w naukach religijnych i obyczaynych do okoliczności świąt różnych stosowanych. Przez ks. J. M. złożony i do druku podany. Tegoż Dzieła homiliyno odświętnego Część III, w liczbie (zbiorowego wydania) dzieł autora tom XXVII. W Krakowie, w druk. Groeblowskiey. 1808. str. 344.

Sławny ten Reformat i zawołany w swoim czasie kaznodzieja (1743—1816), urodzony w Siemichowie, wiosce dawnego województwa krakowskiego, pobierał nauki początkowe u Jezuitów w Przemyślu, potem w szkołach krakowskich. W r. 22. życia wstąpił do Reformatów w Wieliczce, tam odbył nowicyat i studya zakonne. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w Krakowie, przepędził następne lata w różnych konwentach: w Krakowie, Wieliczce, Stobnicy, Pilicy, Lublinie i u św. Anny na Ślązku, piastując naprzemian urzędy: kaznodziei, gwardyana, definitora, wikaryusza prowincyi małopolskiej i komisarza

[1]) Ks. T. Dąbrowski w wydaniu homilii ks. Wolińskiego (str. VI. wstępu, podał mylnie osobno kard. Luzerna, a osobno bkpa de Langres, podczas gdy oba tytuły, a więc i prace homilijne pod nimi umieszczone, należą do jednej osoby.

[2]) Patrz niżej pod tym rokiem.

generalnego konwentów wielkopolskich. Pod koniec życia przyjął obowiązki kapelana i kaznodziei więzień w Krakowie i tu umarł[1]). (C. d. n.).

Odparcie napaści „Monitora“.

W Nr. 47-ym z roku zeszłego wyświadczył mi organ p. Breitera ten zaszczyt, że zajął się moją skromną działalnością, a nawet nazwał mnie (czego już najmniej mogłem się spodziewać) »pierwszorzędnym członkiem i najgrubszym filarem partyi katolicko-narodowej«. Mógłbym więc być zadowolony z tej notatki, bo napaść »Monitora« przynosi tylko chlubę napadniętemu (jeżeli nie gani postępków, zasługujących rzeczywiście na naganę, co zdarza się rzadko), gdyby nie był ogłosił przytem wieści niezgodnej z prawdą, że ja nazwałem wobec uczniów p. Kasprowicza »głupcem«. Miałem użyć tego wyrazu, odpowiadając na zapytanie swoich uczniów, czy mogą pójść na odczyt wspomnianego poety. Otóż prawdą jest tylko tyle, że odpowiedziałem przecząco ponieważ i władze szkolne zabroniły uczniom wogóle uczęszczania na wykłady »uniwersytetu ludowego« i sam jestem przeciwny jego tendencyom. Już z poparcia jakiego »Naprzód«, »Monitor« i inne czasopisma antikatolickie użyczają temu »uniwersytetowi«, można wnosić, że owym panom nie chodzi o prawdziwą oświatę. Byłbym jednak zbłądził, gdybym był nazwał p. Kasprowicza wobec uczniów »głupcem«. Jakkolwiek bowiem nie unoszę się nad jego poezyami i nie wszędzie mogę w nich dopatrzyć się dobrego sensu, jak np. w wierszach:

»Z księgą tajemnic, w której zapisano
w spełnienia rano,
co między cieniem cyprysu,
a między krągiem księżyca
zmieściło wielkie spełnienie« —

(»Ginącemu światu« str. 38), to przecież powstrzymuję się wogóle, a zwłaszcza wobec młodzieży, od tego rodzaju krytyk ryczałtowych i ubliżających. Prawdopodobnie przekręcił moje słowa jeden z uczniów, obałamuconych już przez dzienniki socyalistyczne i pospieszył ogłosić w »Monitorze« notatkę powyższą, ale dziwi mnie bardzo, że poseł-redaktor przyjmuje informacye z tak podejrzanego źródła i że c. k. prokuratorya pozwala na ich umieszczanie. Uważałem też za rzecz potrzebną posłać redakcyi sprostowanie, bo gdybym był tego nie uczynił, byłyby zapewne inne dzienniki antikatolickie powtórzyły fałszywą wiadomość z dodatkami, poniżającymi mię wobec uczniów. Sprostowanie to zamieścił »Monitor pod grozą §. 19-go w Nrze 48., ale z dodatkiem kilku uwag całkiem nielogicznych: twierdzi bowiem, że właściwie »nic nie sprostowałem« i że »pośrednio przyznaję«, iż »polityka w szkole jest prowadzoną. Inaczej bowiem nie można sobie wytłumaczyć rozmaitych zakazów chodzenia na prelekcye instytucyi o rzekomym podkładzie polityczno-socyalnym«. Kiedy więc szkoła zabrania uczniom słuchać wykładów jakiegoś socyalisty i ateisty, ma to być »prowadzeniem polityki«? A dalej zapewnia redakcya, że »sukienka duchowna jest już dość jaskrawą przyczyną (sic!) potępienia wszelkich postępowych zdobyczy wiedzy«! Jest tu »pośrednio« wyrażone przyznanie, że »zdobycze wiedzy«, rozpowszechniane przez uniwersytet ludowy, nie dadzą się pogodzić z religią, a przecież żąda się od nas nauczycieli katolików, żebyśmy żadnej nie kładli tamy wpływowi jaki wywierają na młodzież prelegenci, zmierzający w pierwszym rzędzie do pozbawienia jej wiary!

We Lwowie 3. stycznia 1902.

Ks. Alexander Pechnik
prof. gimn.

[1]) Por. Ambroży Grabowski *Starożytności historyczne polskie*, Kraków 1840. I. str. 493—496. *Encyklopedya Orgelbranda*, XVIII., str. 444. (art. Sobieszczańskiego; streszczenie Grabowskiego). *Encyklopedya kość.* XIV., 235.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

W międzyczasie od ostatniego sprawozdania pobrano procenta za II. półr. 1901 od winkulowanych listów zastawnych Tow. kredyt. ziems. (61.200 K.) w kwocie 1.205 K. 64 h.; dalej od winkulowanych obligacyi fund. propinac. (18.000 K.) w kwocie 360 K.; wreszcie z winkulowanej książeczki Kasy oszczędności 11 k. 89 h.

Od 17 listopada 1901 do 5 stycznia 1902 złożyli do Towarzystwa: Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski 200 k., Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Dr. Józef Sebastyan Pelczar 200 k., obaj jako członkowie wspierający wieczyści. P. T. Księża: Mikrut Leopold, 12 k. 80 h., Nieć Józef 35 k. 43 h., Smoliński Antoni 12 k. 87 h., Marzec Piotr 23 k. 47 h., Prugar Wojciech 12 k. 87 h., Koziarz Stefan 10 k., Krechowicz Józef 10 k., Szura Jan 12 k., 87 h., Kołodziej Józef 12 k. 87 h., Baraniewski Jan 12 k. 87 h., Foryś Józef 12 k. 87 h., Rzepecki Stanisław 23 k. 47 h., Dr. Gromnicki Tadeusz 12 k. 87 h., Dr. Spis Stanisław 12 k. 87 h., Figwer Jan 12 k. 10 h., Marek Jan 40 k. 75 h., Skoczyński Stefan 23 k. 47 h., Janor Błażej 55 k. 89 h., Bardzik Jan 41 k. 42 h., Krzyżanowski Józef 20 k., Dutka Józef 12 k. 87 h., Golonka Stanisław 12 k. 87 h., Michniak Józef 12 k. 20 h., Puchała Walenty 12 k. 90 h., Baliński Franciszek 12 k. 5 h., Teleka Tomasz 42 k. 10 h., Sandałowski Edward 12 k. 10 h., Minkiński Jan 12 k. 87 h., Breiter Antoni 34 k. 7 h., Rosicki Michał 13 k., Cwynarski Jakób 12 k. 12 h., Borkowski Karol 12 k. 87 h., Zaremba Wawrzyniec 12 k. 5 h., Pankiewicz Andrzej 22 k. 10 h., Głąbiński Jan 22 k. 11 h., Jachtyl Jan 10 k., Pilszak Wawrzyniec 12 k. 5 h., Ślisz Andrzej 23 k. 40 h., Kowalczyk Wojciech 12 k. 87 h., Leja Józef 12 k. 12 h., Dr. Ryłko Paweł 12 k. 10 h., Krzyżak Wojciech 12 k. 10 h., Dr. Zajchowski Józef 23 k. 32 h., Bilski Wiktor 10 k., Wołcz Walenty 23 k. 32 h., Dr. Stanczykiewicz 26 k. 40 h., Krupiński Karol 10 k., Kruczek Marcin 26 k. 80 h., Kiełbiński Kasper 22 k., Babik Ludwik 12 k., Dr. Zajchowski Józef 22 k., Klecan Władysław 12 k., Scherff Ludwik 12 k., Giessing Karol 13 k. 20 h., Jakiel Józef 22 k., Juszczak Stanisław 52 k. 10 h., Nadolski Ignacy 12 k. 5 h., Turczański Jan 12 k., Siuda Antoni 12 k. 10 h., Dutschka Edmund 12 k., Knendich Rajmund 26 k., Goryl Michał 42 k. 10 h., Sokołowski Stanisław 12 k., Majewski Ferdynand 22 k., Gumułka Jakób 62 k., Anklewicz Jakób 13 k.

Na dom Księży w Worochcie złożyli od 17 listopada 1901 do 5 stycznia 1902 P. T. Księża: Mikrut Leopold 8 k., Smoliński Antoni 8 k., Wołoszyński Franciszek 8 k., Hopek Stanisław 4 k., Prawdzikowski Andrzej 10 k., Borkowski Karol 8 k., Pankiewicz Andrzej 7 k., Skarbowski Franciszek 8 k., Juszczak Stanisław 8 k., Babik Ludwik 8 k., Dr. Zajchowski Józef 8 k.

Z okazyi przyjęcia kazania ks. prałata Gromnickiego złożyli na dom księży P. T. Księża: Prugar Wojciech 1 k. 13 h., Szura Jan 1 k. 13 h., Foryś Józef 3 k. 13 h., Dr. Spis Stanisław 2 k., Nadolski Ignacy 2 k. Po 1 k. złożyli: Ziembiński Adam, Nieć Józef, Mościcki Jan, Jakiel Józef, Mikuszewski, Pyzik Ignacy, Małaczyński, Rzepecki Stanisław, Kołodziej Józef, Bach Jan, Marek Jan, Skoczyński Stefan, Bardzik Jan, Dr. Ryłko Paweł, Dutka Józef, Golonka Stanisław, Minkiński Jan, Zawadowski Marceli, Kowalczyk Wojciech, Dr. Stanczykiewicz Jakób.

Na budowę kościółka w Worochcie, złożyli P. T. Księża: Szewczyk Jan 1 k., Mikrut Leopold 2 k., Szymczakowski Zygmunt 6 k., Pogonowski Ignacy 7 k. 86 h., Mościcki Jan 2 k., Jakiel Józef 1 k., Smoliński Antoni 2 k., Pyzik Ignacy 1 k., Małaczyński Adam 4 k., Baraniewski Jan 1 k. 13 h., Bach Jan 2 k., Skoczyński Stefan 1 k., Dutka Józef 1 k. 13 h., Golonka Stanisław 2 k., Minkiński Jan 1 k. 13 h., Rosicki Michał 7 k., Rospond Jan 5 k., Borkowski Karol 4 k., Dr. Ćwiąkała Paweł z Ameryki 13 k. 61 h., Zaremba Wawrzyniec 8 k. 28 h., Zawadowski Mar-

celi 2 k., Skarbowski Franciszek 8 k., Dr. Zajchowski Józef 4 k. i Sochówna Dorota 4 k.

WP. Krimmerowa Józefa ofiarowała dla kaplicy w Worochcie cenny ornat czarny.

We Lwowie dnia 5. stycznia 1902.

Od Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.
ul. Skarbkowska 5.

X. Dr. A. Jougan, za prezesa.
X. J. Boczar, sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Szaflarach otrzymał 4. stycznia b. r. ks. Maurycy Rottermund; na probostwo w Sieprawiu ks. Ignacy Cież; na probostwo w Koszarawie ks. Michał Brzeźniak. — Obowiązki katechety w 4-ro klasowej szkole męskiej w Wieliczce objął O. Symforyan Figura, z Zakonu Braci Mniejszych.

Zmarli: Dnia 16. grudnia 1901 ks. Jan Brzozowski, kapłan Zgrom. księży Pijarów w Krakowie, b. prefekt, 22-letni Sybirak, przeżywszy lat 65, w kapłaństwie 42. — Dnia 30. grudnia 1901 zmarł ks. Karol Hebda, katecheta Szkoły ludowej w Chrzanowie. — Dnia 8. stycznia zmarła Matka Józefa Pacławska, przełożona Zgrom. PP. Kanoniczek św. Ducha de Saxia w Krakowie, w wieku lat 49, a życia zakonnego 25.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

W propozycyę przyjęci księża. — Na Chliple dek. Komarniańskiego: Szymon Horys, Jan Cickiewicz i Mik. Polański; na Puławy dek. Jasliskiego: Stef. Tarnowicz i Rom. Kopyściański; na Doliny dek. Bickiego: Aleks. Durkot; na Stupnicę dek. Mokrzyńskiego: Jan Łebedowicz, Teod. Kruszyński, Szymon Czyżowicz, Jan Cickiewicz i Leon Salamon; na Rolów dek. Drohobyckiego: Józef Winnicki, Aleks. Kociuba, Anat. Chylak, Sawa Łomnicki i Leon Steciów; na Lubelę dek. Żółkiewskiego: Tym. Dorosz, Jan Radecki, Leon Piasecki, Włodz. Hojdysz, Jul. Humecki, Marcin Mikołajczuk, Jan Ciekiewicz i Leon Nąbak; na Nakoneczne dek. Jaworowskiego: Rom. Kmicikiewicz, Maksym. Ziatyk, Piotr Humowski, Jan Sorokiewicz, Jerzy Werbicki, Jul. Nehrebecki, Józef Winnicki, Włodz. Węgrzynowicz, Leon Piasecki, Jul. Jaremkiewicz, Piotr Łuczeczko, Włodz. Korytowski i Eug. Moncibowicz; na Hłumczę dek. Birczańskiego: Mich. Skrocki, Włodz. Korytowski, Orest Kopyściański i Mich. Demcio; na Machnów dek. Uhnowskiego: Wiktor Mazikiewicz, Tym. Dorosz, Rom. Kmicikiewicz, Włodz. Nasalski, Adrian Leontowicz, Mik. Ośmiłowski, Art. Mełnik, Ant. Słoński, Włodz. Kałużniacki, Bazyli Wołoszyński, Włodz. Węgrzynowicz, Leon Piasecki, Włod. Hojdysz, Long. Tustanowski i Konst. Mikołajewicz.

Prezentę otrzymali księża: Konst. Wandzilak na Łomnę dek. Żukotyńskiego; Jan Zając na Chmiel dek Zatwarnickiego; Mich. Popiel na Lipie dek. Żukotyńskiego; Maryan Antoniewicz na Szumiacz dek. Wysoczańskiego.

Do kanonicznej instytucyi na Koralewę ruską wezwany ks. Emil Wengrzynowicz.

Odznaki kanonickie otrzymali: ks. Henryk Polański, paroch. w Paportnie, Szym. Kołodij, paroch. w Woli mihowej, Ant. Beskid, paroch w Tarnawie, Hil. Tuna, paroch w Laszkach murowanych, Jan Szemerdiak, paroch. w Humieńcu.

Mianowany ks. Jan Żarski, paroch w Hłudnie ordynar. delegatem do c. k. rady szkolnej okręgowej w Brzozowie.

Administracyę otrzymali księża: Włodz. Obuszkiewicz w Balicach, Orest Kopyściański w Lubnej.

Rząd przedłużył dotacyę z relig. funduszu na dalszy jeden rok dla wikarych w Stebniku i Dachnowie a przyzwolił na taką samą dotacyę dla mającego się nadać wikarego parochowi w Werchracie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.